Nr 8. Kraków, Czwartek dnia 10 Stycznia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, Rynek główny l. 22.

GŁOS ZE WSI
wobec Sejmu w r. 1895.

I.

Z pod Boryńca.

Dziś, gdy ojcowie narodu obradują we Lwowie, nie od rzeczy może będzie powiedzieć słów kilka o tem, o czem, niestety, najmniej u nas się mówi, mianowicie o rolnictwie. W tę gałąź i w to źródło bogactwa narodowego z siłą i energją całego społeczeństwa uderzyć należy, gdyż tylko z tego wykopaliska, a nie z żadnego innego dla państwa, dla kraju i dla wszystkich w nim istniejących warstw społeczeństwa, fontanna świetlana może wytrysnąć. Ale tu, niestety, spotykamy się z takiemi egipskiemi piramidami, z takiemi doktrynami profesorskiemi i pojęciami wypaczonemi, że zaprawdę nie wiedzieć, co pierwej czynić, czy dziwić się, czy ubolewać. Z zaniedbaniem wszelkich fundamentów w gmachu rolnictwa, budują się na jego dachu kolosalne monumenty i najsubtelniejsze rzeźby, bez uwagi na to, że to wszystko runąć musi. Sprowadzają za bajeczne sumy, bo po 1000 złr. w. a. za sztukę, gatunki bydła, inthalery, szwajcary i holendry, bez względu na to, że ogół naszych rolników ani marzyć może raz o nabyciu, drugi raz o kosztownem i wygodnem pielęgnowaniu takiej rasy, a gdyby nawet kto wyhodował takie bydlę, to któż je kupi, skoro nikt nie ma pieniędzy? Bo przecież 50 albo 100 zasobniejszych gospodarzy nie można brać za regulamin dla ogółu. Jest to przeto praca Syzyfa, jak, niestety, nauczyło 50-letnie doświadczenie. Bierzemy bowiem środek za cel. Do takich ras mleko- i mięsodajnych, prawda, powinniśmy dążyć, ale środkiem do tego jedynym jest niesprowadzanie kosztownych okazów niedostępnych, ale wskrzeszenie ogólnego dobrobytu, aby na podstawie tego módz sprowadzać, hodować i sprzedawać. Tymczasem, skoro rolnictwo dziś coraz bardziej ubożeje, przeto w takim wypadku tylko te inwestycje będą na czasie i jedynie produktywne, które są dla każdego przystępne. Dla naszych rolników jedyną taką inwestycją jest zrealizowanie, czyli spieniężenie marnowanego na każdym kroku czasu, a najlepszym na to dowodem: statystyka. Oto rolnicy galicyjscy w pierwszym rzędzie, a z nimi całe społeczeństwo, chłodują i głodują, pomimo, że kraj nasz posiada 64 robotników rolniczych na 1 kilometr kwadratowy. Jednak, gdy przyjdą żniwa, wszyscy się skarżą na brak robotnika. Jest to przeto anomalja, nad którą co najmniej zastanowić się warto. Bogata Francja obrabia swój kilometr 32 robotnikami, Węgry 33-ma, Polska kongresowa 37-ma, a my w Galicji 64-ma obrobić się nie możemy. A dlaczego? Dlatego, że 30 robotników od każdego kilometra marnuje się na wrogiej rolnictwu ustawie. Co tydzień jest u nas pięć targów od poniedziałku do soboty, oprócz tego setki jarmarków. Za czasów Bachowskich lub Meternichowskich była taka pompa ssąco-tłocząca, a skierowana na to, aby zubożyć rolników w ogóle, a szlachtę w szczególności — może na czasie — ale dziś zmieniły się czasy, więc i ta anomalja ustać powinna. Z takiej zmiany skorzystałoby rolnictwo kraju naszego 30 robotników na każdy kilometr, który dotąd ekstrawagują i mimo swej woli i wiedzy siebie rujnują i kraj. A ponieważ rolników mamy 4,800.000, z których, po odtrąceniu starców i dzieci, zdolnych do pracy, najmniej trzy miljony, a z tych $1/3$ wałęsająca się po targach i jarmarkach, przeto po zaprowadzeniu, zamiast pięciu dni targowych, jednego w całym kraju, odwróci się od mitręgi, a przysporzy się do pracy tygodniowo 4 miljony robotników, licząc zaś każdy dzień w żniwa tylko 25 cnt., przysporzy się rolnictwu tygodniowo równy miljon guldenów. Ponieważ żniwa trwają najmniej 8 tygodni, przeto czysty zysk dla rolników w pokaźnej przedstawi się kwocie 8 miljonów. Pozostaje jednak jeszcze 10 miesięcy do kapitalizowania tej pracy, więc z pewnością po miljonie za każdy miesiąc doliczyćby można. Czyli innemi słowy, przybyłoby rolnikom do kieszeni rocznie 20 miljonów, więc o tyle tańszą byłaby roczna produkcja surowych płodów rolnych w kraju. Na tem bowiem polega całe abecadło rolnicze, aby jak najtaniej produkować, a jak najdrożej zbywać. U nas jednak, tak jak dziś rzeczy stoją, przewrócono całe abecadło rolnicze do góry nogami, rolnicy dzisiejsi nie mają **żadnego zbytu**, a produkcję mają droższą od Francji, Belgji, droższą od Węgier, od Polski, bo wypotrzebowują 64 robotników na jednym kilometrze.

I oto owe wykopalisko. Oklepana to bowiem formułka i zarzut, że zmienienie w powyższym kierunku ustaw pociągnęłoby za sobą zatamowanie handlu i przemysłu. Jest to tak naiwne zdanie, że trudno pojąć, dlaczego dotąd jeszcze się utrzymuje. I owszem przeciwnie, nietylko rolnicy zyskaliby miljony na straconym dotąd przez próżnowanie czasie, nietylko wałęsająca się po miasteczkach ludność zmuszonąby była do pracy przez dostarczanie ze wsi do miasteczek prowiantów, nietylko **zyskałby** na tem handel przez wytworzenie się konkurencji i rywalizacji, ale nadto zyskałoby całe społeczeństwo na moralności, gdyż szynkarze nietylko dla tego upajają lud, aby zarobić na wódce, lecz w większej jeszcze części dla tego, aby upitemu i nieprzytomnemu z kieszeni resztę wyłowić grosza.

Ale nie koniec na tem. Przechowujemy w rękach naszych, czy niedołężnych, czy ogólną jakąś bezwładnością zahypnotyzowanych, drugi również bardzo ważny skarb, dotychczas odłogiem leżący. Jest nim bezsprzecznie akcja ogólnej komasacji gruntów, z wyjątkiem u nas, we wszystkich prawie krajach już przeprowadzona. Komasacja taka znaczy tyle, że produkcja roczna krajowa za każdy miljon kosztów wynosiłaby tylko połowę, więc o tyle miljonów znów byłaby tańszą. Obydwa zacytowane wypadki bez najmniejszych wkładów, bez głębokich i problematycznych wierceń, bez zaciągania długów hipotecznych, w ogóle z ominięciem takich inwestycyj, które pierwej muszą 20 pokoleń przez opłacanie procentów zrujnować, nim dopiero po wiekach przyniosłyby korzyść i owoce. Tymczasem rosa oczy wyje. Ale natomiast (takie już nasze szczęście) mamy inwestycje, na które przez pół wieku siliłiśmy się i patrzyli po to, aby dziś powiedzieć, że inwestycja ta nie stanęła na wysokości swego zadania. Takie właśnie otrzymujemy sprawozdanie o wysławianym Zakładzie dublańskim.

Czytamy bowiem (Panie, odpuść grzechy!), że zamierzone są tam rekonstrukcje, mianowicie w tym kierunku, iż młodzież zakładowa przy czapeczkach nosić będzie pawie pióra. A jeżeli tu na tem miejscu powołamy się jeszcze na zdobycze, jakie rolnictwo osiągnęło przez cały przeciąg czasu szumnych inwestycyj w tyloletniej walce o tańszą sól dla bydła i dla ludzi, będziemy mieli jedną z wielu wiązanek, dla której chyba zbyteczną będzie rzeczą silić się na reklamę.

Nowi parowie.

Wiedeń d. 8 stycznia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(δ) Od czasu ostatniego mianowania członków Izby panów (w kwietniu 1893) przetrzebiła śmierć znacznie ich rzędy. Zmarło ich bowiem nie mniej niż dwudziestu dwóch, między tymi dziewięciu należących do prawicy, tyluż ze stronnictwa liberalnego, dwóch bezbarwnych i dwóch ze stronnictwa środkowego. Z polskich członków tej Izby ubyli przez śmierć; Jan hr. Krasicki, baron Romaszkan, Jan hr. Tarnowski, kardynał Dunajewski i Ludwik hr. Wodzicki. Znaczne to umniejszenie członków Izby panów spowodowało rząd do powzięcia uchwały mianowań na miejsce zmarłych nowych. Ponieważ miejsce dziedzicznego członka, księcia Clary, zajął młodszy brat jego, Karlos książę Clary, a zaś biskupa Zwergera biskup Schuster, a kardynała Dunajewskiego obecny książę biskup krakowski, Puzyna, przeto będzie rząd mianował tylko dwudziestu nowych parów, mianowicie ośmiu z prawicy, ośmiu z lewicy i dwóch ze stronnictwa środkowego. Na Polaków powinny by przypaść cztery miejsca w nowej liście. Słychać też, iż tylu Polaków będzie mianowanych, a jako kandydatów wymieniają: Stefana hr. Zamoyskiego, dra Marchwickiego, Jakóba barona Romaszkana i Władysława Fedorowicza. Czy lista ta utrzyma się niewątpliwie, trudno o tem orzec, gdyż ostatecznie będzie opinja namiestnika, hr. Badeniego, rozstrzygającą.

Na miejscu będzie zaznaczyć, iż Smolka, który ustępując z prezydjum Izby poselskiej, został mianowany członkiem Izby panów, dotychczas w tej Izbie się nie zjawił i przyrzeczenia nie złożył. Kilka tygodni przed ustąpieniem z prezydentury odwidziłem był sędziwego męża stanu. Z rozmowy z nim wynikało, że pierwotnie nie życzył sobie stanowczo mianowania go parem. Już wówczas krążyły pogłoski o jego rezygnacji i parostwie. Podniosłem je w rozmowie z nim.

— W Izbie panów — rzekł wzbraniającym się głosem — nie dla mnie miejsce... Zresztą ja o tem nic nie wiem. Hr. Taaffe musiałby przecież wprzódy zapytać mnie, czy się z tem zgadzam.

— Hr. Taaffe — podjąłem — lubi niespodzianki, może chce waszej ekscelencji zrobić także niespodziankę w tym kierunku.

— To nie idzie żadną miarą.

Po chwili namysłu dodał rezolutnie:

— Hr. Taaffe może robić, co mu się podoba, a ja także zrobię, co będę uważał za właściwe. Ja na parostwo nie liczę wcale, a gdyby rząd bez pytania mnie zamianował, to — nie przyjmę tej godności.

Mianowanie nastąpiło. Smolka w swej dobroci ustąpił silnym naleganiom, ale miejsca w Izbie panów faktycznie nie zajmuje.

Z ROSJI.

W Petersburgu cała uwaga zwrócona jest tylko w stronę pałacu Aniczkowskiego. Stamtąd bowiem wyjdzie słowo mające rozstrzygnąć o przyszłym ustroju państwowym Rosji. Tymczasem krążą po mieście pogłoski i baśnie o różnych osobistościach mających ustąpić ze stanowiska, lub też na nowo powołanych do objęcia urzędów wysokich. Jenerał Richter ma zająć ambasadę w Berlinie. Był on dotąd dowódcą głównej kwatery cesarskiej, chciał się zupełnie usunąć z życia publicznego i zamieszkać w swoich dobrach w gubernji kostromskiej, ale w skutek porady posła niemieckiego, jenerała Werdera, prawdopodobnie pojedzie do Berlina. Jakkolwiek mówią także o baronie Osten Sackenie. Co do Obruczewa to ten pójdzie na Kaukaz, jako głównodowodzący. Swoszczenko zaś, dzisiejszy pomocnik ministra skarbu, obejmie tekę ministra komunikacyj. Minister sprawiedliwości, hr. Murawiew, weźmie w zarząd ministerstwo spraw wewnętrznych. Jenerał porucznik Petrow, zostanie powołany na naczelnika inżynierji.

Minister Durnowo prawdopodobnie usunie się ze służby. W ostatni czwartek nie składał już raportu cesarzowi.

O dymisji ministra Kriwoszeina krążą różne także pogłoski, ale głos ogólny powiada, że kradł za wiele. Świeżo wydany ukaz cesarza Mikołaja II, jakkolwiek nie mówi wyraźnie, daje jednak do zrozumienia, że Kriwoszein zanadto sobie pozwalał. W ukazie tym bowiem naisurowiej zakazano wszystkim urzędnikom osobiście lub przez podstawione osoby, zajmować się handlem i interesami przemysłowemi. Nawet ich żony nie mogą prowadzić żadnego handlu.

Z ukazu tego nie wszyscy są zadowoleni, a mianowicie urzędnicy ministerstwa komunikacyj. Ci na wielką skalę prowadzili do spółki przedsiębiorstwa kolejowe i robili majątki. Obecnie wszystko się dla nich skończyło.

Wypada tu jeszcze zaznaczyć, że matka obecnego cara, tyle dotąd dla swego serca i rozumu sławiona, księżniczka duńska, ma być główną krzewicielką idei ultrarosyjskiej i ona to zachęca syna, aby wytrwał na dotychczasowem „narodowem“ stanowisku. My się temu wcale nie dziwimy, gdyż w państwie carów wszystko jest możliwe.

Muzeum rolnicze.

Lwów d. 6 stycznia.

Komitet galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego poruszył w petycji, wystosowanej do Sejmu, ważną nader dla naszego rolnictwa sprawę założenia Muzeum rolniczego we Lwowie.

„Od dłuższego już szeregu lat — słowa petycji — położenie rolnictwa w kraju naszym staje się coraz to trudniejszem. Gdy bowiem z jednej strony stopniowo rosną koszta produkcji rolnej, obdłużenie hipoteczne i ciężary publiczne, równocześnie skutkiem zamorskiej i rosyjskiej konkurencji, cena ziemiopłodów z roku na rok spada. To też z wyjątkiem szczupłej tylko liczby właścicieli wielkich obszarów dóbr, cały zastęp średnich właścicieli i dzierżawców trzyma się jedynie wytężonej pracy i zapobiegliwości, popieranej doświadczeniem i nauką. Wysiłki kół naszych rolniczych w tym kierunku są z każdym rokiem widoczniejsze. Próbujemy przyswajać sobie doświadczenia gdzieindziej nabyte, staramy się uczynić gospodarstwa nasze bardziej intenzywnemi, dobieramy odpowiedniejsze dla naszego klimatu i warunków gleby, nasiona zbóż; staramy się równocześnie o rozwój innych gałęzi gospodarstwa, a przedewszystkiem o racjonalniejszy chów bydła i o podniesienie rolniczego przemysłu, by nie zależeć wyłącznie tylko od każdorazowego wyniku żniw. Niedawno zamknięta Wystawa krajowa dała usiłowaniom na tem polu najlepsze świadectwo. Żeby jednak uniknąć marnowania sił i nakładów, jakoteż zapobiedz, by inicjatywa na tem polu nie ustawała. należy usiłowania te z fachowej strony popierać, ułatwiając rolnikom poznanie gdzieindziej dokonanych zdobyczy na polu rolniczem, jakoteż zwracając uwagę tychże na środki, za pomocą których tych zdobyczy dokonano.

Towarzystwo gospodarcze oddawna rozwija działalność w kierunku popierania tych usiłowań. W myśl tego nastąpił podział komitetu na sekcje dla poszczególnych gałęzi gospodarstwa, do których to sekcyj przybiera komitet siły fachowe z po za swego grona. Dzięki subwencjom państwowym, a ostatniemi czasy także krajowym, można było w biurze komitetu utworzyć osobny dział dla hodowli bydła.

Wszystkie te prace i usiłowania doznały bardzo cennego poparcia, gdyby można we Lwowie, w tem ognisku stosunków i interesów wszystkich wykształconych rolników wschodniej Galicji, urządzić Muzeum rolnicze. Zdaniem komitetu Towarzystwa gospodarczego, tam bowiem, jako w najwłaściwszem źródle, możnaby nieustannie czerpać fachowe wskazówki i zasięgać rady w bardzo ważnych i niemal codziennie nasuwających się zagadnieniach, podczas gdy dzisiaj rolnik nasz ograniczonym jest wyłącznie na czasopisma rolnicze, których pomoc pod tym względem wystarczyć mu nie może. Muzeum takie między innemi miałoby także obowiązek gromadzić ciągle się kompletujący zbiór okazów gleby kraju naszego wraz z analizą tychże i podaniem rezultatów upraw poszczególnych gatunków zbóż.

Również byłoby jego zadaniem utrzymywać okazy wszelkiego rodzaju sztucznych nawozów wraz z wiarogodnem podaniem ich zawartości chemicznej i wskazówkami najodpowiedniejszego użycia, z adresami fabryk i cennikami, dalej zbiór rozmaitych gatunków płodów rolnych wraz z podaniem najodpowiedniejszych warunków rozwoju i porównawczem ocenieniem ich właściwości i wartości. Z Muzeum tem należałoby połączyć także nieustającą wystawę maszyn i narzędzi rolniczych, urządzać perjodyczne próby i ogłaszać z nich sprawozdania.

Muzeum rolnicze we Lwowie stanowiłoby pożądaną pomoc naukową dla wszystkich rolników praktycznych, a prócz tego dla słuchaczów akademji technicznej, na której zaprowadzono wykłady rolnictwa, dla uczniów lwowskich seminarjów nauczycielskich, dla szkoły lasowej, dla kandydatów na nauczycieli szkół rolniczych i dla uczniów kursu dozorców meljoracyjnych, wreszcie dla departamentu kultury krajowej przy Wydziale krajowym.

Po dojrzałem rozpatrzeniu wszystkich powyżej przytoczonych okoliczności, zdecydował się komitet Towarzystwa gospodarczego dążyć wszystkiemi siłami do utworzenia przy biurze swojem Muzeum rolniczego i wniosek odnośny już na najbliższej radzie ogólnej postawić zamierza. Równocześnie skorzystał komitet ze sposobności zamknięcia tegorocznej Wystawy krajowej, by dla projektowanego Muzeum znaczną już liczbę okazów pozyskać. Gotowość, z jaką okazy te, nawet znaczniejszą przedstawiające wartość, komitetowi na ten cel oddawano, budzi uzasadnioną nadzieję, że dalsze kompletowanie zbiorów tą drogą przychodziłoby łatwo.

Komitet chciałby zbudować w tym celu osobny budynek kosztem około 70.000 złr. W budynku tym, któryby mieścił na dole Muzeum, a w szopie krytej w dziedzińcu wystawę maszyn i narzędzi, przeznaczyćby można pierwsze piętro na pomieszczenie biór Tow. gospodarskiego, za co obecnie rocznie 1.500 złr. się płaci. Na drugiem zaś piętrze możnaby urządzić dwa pomieszkania, z których jedno mogłoby być wypuszczone zarządowi centralnemu Towarzystwa Kółek rolniczych, drugie zaś któremuś z urzędników Towarzystwa. Znaczniejszą zatem część rat, do umorzenia sumy 70.000 złr. potrzebnych, stanowiłby czynsz obecny za lokal Towarzystwa płacony, jakoteż czynsz, płacony przez strony za oba mieszkania na drugiem piętrze budynku. Reszta zaś sumy na budowę i wewnętrzne urządzenie Muzeum mogłaby być tylko w ten sposób pokrytą, gdyby kraj i państwo Towarzystwu gospod. zechciało przyjść w pomoc, udzielając na ten cel odpowiednich, w dwóch lub trzech rocznych ratach wypłacić się mających, subwencyj.

Komitet Towarzystwa gospod., udając się równocześnie do rządu z prośbą o subwencję w kwocie 18.000 złr., wniósł zarazem petycję do Sejmu, aby począwszy od r. 1895 w dwóch albo trzech ratach rocznych udzielił subwencję w kwocie 18.000 złr. na utworzenie Muzeum rolniczego we Lwowie.

Z KRAJU.

Lwów 7 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*C.*) Od dawna już wyczekiwana reforma statutu miasta Lwowa, weszła w ostateczny okres rozstrzygnięcia. Wybrana na pierwszem posiedzeniu obecnej rady komisja, opracowała właśnie projekt nowego statutu, który prawdopodobnie jeszcze w bm. będzie przedłożony radzie. Gdyby się to stało, w takim razie nowy statut mógłby wejść w bieżącej sesji pod uchwałę sejmową. Zasadnicze zmiany tego statutu są następujące: Ustanawia się sześcioletni okres wyborczy dla rady miejskiej w ten sposób, że co 3 lata połowa radnych ustępowałaby, a w miejsce jej wybieranoby nowych członków. Zamiast pierwszego delegata ustanowiony ma być drugi wiceprezydent. Prezydent i pierwszy wiceprezydent byliby wybierani na 6 lat, drugi wiceprezydent na 3 lata. Ostatni pobierałby pensję. Delegaci wybierani są na lat 3. Zamiast sekcji II finansowej, proponuje statut utworzenie „wydziału miejskiego“ (*Stadtrath*) dla spraw finansowych i administracyjnych. Dotychczasowe sekcje: I dobroczynności, III budownictwa, IV sanitarna, V szkolna, byłyby zatrzymane, nadto zaś zostałaby utworzoną nowa VI sekcja dla spraw przemysłowych. Ważne inowacje zaprowadza statut w systemie głosowania. Znosi mianowicie dzisiejsze koła wyborcze, a reguluje kwestję tak, że głosowanie odbywać się będzie osobno w każdej dzielnicy. Słynne zatem i perjodycznie powtarzające się sceny na ratuszu lwowskim przejdą do historji. Dalszą ważną nowością będzie rozszerzenie prawa wyborczego na wszystkich opodatkowanych do kwoty 3 złr. 15 ct. jako najniższej cyfry rocznego podatku. Liczba wyborców powiększyłaby się zatem z 7588 na 12575. Projekt nowego statutu przejdzie z wszelką pewnością, gdyż większość radnych ma on po swojej stronie. Nowe wybory, ewentualnie już na podstawie nowego statutu, odbędą się w lutym 1896. Niezależnie od tej sprawy zastanawia się rada miejska nad gruntowną reorganizacją magistratu tutejszego.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 8 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Od dawnego już czasu nie wydarzyło się w naszej stolicy morderstwo, mające na celu rabunek. Dopiero w poniedziałek przy Neubaugürtel nr. 44, spełniono czyn zbrodniczy, przypominający, że rasa Francescomich doszczętnie jeszcze nie wyginęła. W osamotnionym domu mieszkał woźny bankowy, Jan Friedl, ze swoją 14-letnią córką i gospodynią Józefą Lederer, kobietą już starszą, liczącą 51 lat wieku. W poniedziałek rano o godz. 7½, Friedl udał się do biura bankowego. W pół godziny później, córka poszła do szkoły, a została się sama Ledererowa. Gdy Friedlówna wróciła ze szkoły, zastała drzwi zamknięte. Sądząc, że gospodyni wyszła za sprawunkami, udała się do znajomych. O godz. 3 po południu wrócił Friedl, który kazał drzwi otworzyć. Oczom widzów przedstawił się straszny widok. Na ziemi leżała Ledererowa z poderżniętą szyją i niedająca żadnego znaku życia. Wszystkie szafy i kufry były porozbijane, rzeczy powyrzucane na ziemię. Kosztowności i pieniądze morderca zabrał ze sobą, resztę pozostawił. Przywołany doktor sprawdził, że śmierć nastąpiła między godziną 8½ i 9 rano. Rzeczywiście o tej porze sąsiedzi słyszeli jakieś głuche jęki, wydobywające się z mieszkania Friedla. Komisarjat policyjny dzielnicy Schmelz rozpoczął natychmiast poszukiwania. Na miejsce przybyła komisja. Przekonano się, że zbrodniarz zrabował tylko 25 guldenów gotówką, parę kulczyków złotych i kilka koszul Friedla. Widocznie nie miał czasu zabrać więcej. W pomieszkaniu nie odszukano żadnych poszlak. Sprawdzono tylko, że po zamordowaniu obmył sobie ręce ze krwi w miednicy wziął się do otwierania mebli, kluczami znalezionemi u Ledererowej.

Policja po kilku już godzinach, wpadła na trop morderców. Są nimi dwaj synowie Friedla, z których jeden nazywa się Maksymiljan Werba, a drugi Emil Korb. Obydwaj noszą nazwiska swoich matek. Pierwszego przyaresztowano w mieszkaniu własnem, drugiego w Hernals. Przyprowadzono ich do komisarjatu policyjnego w Schmelzu i tam przesłuchano. Wypierają się morderstwa i na usprawiedliwienie przytaczają swoje alibi. Wielkie poszlaki ciążą na Korbie. Był próżniakiem i należał do anarchistów. Ojciec nie mogąc sobie z nim dać rady, wypędził go z domu przed czterema dniami. Przyjął on obowiązki służącego u kupca winnego w Hernals. Rano, w dzień zbrodni, widziano Korba, kręcącego się koło mieszkania Ledererowej. Wszedł nawet i pożyczył od niej 14 centów na tytoń. Potem wrócił i przed godz. 9 rano, widziała go sąsiadka Włodarzowa na kurytarzu. Co zaś do drugiego brata, Maksymiljana Werby, to ten przez cały dzień nie opuszczał swego zajęcia w sklepie galanteryjnym na Währing, co dowodzi, że nie brał żadnego udziału w morderstwie i prawdopodobnie dziś jeszcze będzie wypuszczony na wolność.

W stanie zdrowia arcyksięcia Albrechta, nastąpiło stanowcze polepszenie. Chory podnosi się już z łóżka i cały dzień przepędza na fotelu lub odbywa spacer po pokoju.

Niejaki hrabia Grotta von Grottenegg, został przyaresztowany w Siedmiogrodzie i odstawiony do więzienia karnego, za sprzeniewierzenie kwoty 250 guldenów. Ciężkie muszą być czasy, skoro hrabiowie puszczają się na takie małe spekulacje...

Swój.

Paryż 6 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

W tym miesiącu przyjdzie jeszcze raz do głosowania na prezydenta Izby deputowanych. Obecny przewodniczący Brisson, nie otrzymał, jak wiadomo, absolutnej większości przy pierwszym wyborze, a kilka głosów, które przeważyły jego szalę zapewniły mu tylko dwumiesięczne panowanie. Teraz dopiero rozstrzygną się losy, kto zasiądzie na owem krześle kurulnem, do którego przywiązaną jest pensja roczna 100.000 franków. Wszyscy dawniejsi kandydaci cofnęli się, a jako przeciwnik Brissona, wypłynął tylko jeden, ale

potężny. Jest nim teraźniejszy minister marynarki Feliks Faure. Jeżeli zostanie wybrany, to ministerstwo Dupuy nietylko się utrzyma u steru władzy, ale i żywot jego znacznie się przedłuży. Klęska Faure'a będzie zarazem pogromem i jego przyjaciół politycznych a panu Dupuy nie pozostanie nic innego, jak zabrać swoich kolegów i udać się na pobyt do Monte-Carlo, lub innej jakiej przyjemnej miejscowości. Pod jego przewodnictwem wszyscy ministrowie odbyli kilka narad. Widocznie muszą być pewni poparcia Izby, skoro zezwolili na kandydaturę Faure'a. Na wynik nie długo będziemy czekali.

Sprawa Dreyfusa wreszcie stanowczo się zakończyła jego degradacją. O przebiegu tego aktu wiecie już z telegramów, więc nic nie opisuję. Dodaję tu tylko, że ani jednego tak naiwnego nie ma we Francji, któryby uwierzył w niewinność zbrodniarza. Obecnie dzienniki zastanawiają się nad pytaniem, czem się zdradził Dreyfus i kto go wydał? Na to nie znajdują jednak odpowiedzi, a chociaż wiele osób jest w sprawę wtajemniczonych, mimo to sekret został dotrzymany. Nic jednak nie przeszkadza, że na ten temat krążą różne baśnie i legendy. Główną rolę odegrała tutaj policja paryska i ta odkryła cały wątek. Opowiadają, że gdy jenerał Boisdeffre, szef sztabu jeneralnego, otrzymał z rąk prefekta policji list pisany przez Dreyfusa, będący jedyną podstawą oskarżenia, zawołał zdrajcę de swojego gabinetu i zaczął mu dyktować treść tegoż listu. Dreyfus przy pierwszych słowach rzucił pióro, upadł na kolana i zaczął błagać o litość. Fakt ten podobno jest rzeczywisty.

W dzielnicy Montmartre od niedawnego czasu istnieje słynna *café-chantant*, pod dyrekcją Rudolfa Salis. Na estradzie nie pokazała się dotąd ani jedna kobieta, lecz występują sami tylko mężczyźni. Kawiarnia znaną jest ogólnie pod godłem „czarnego kota". Popisują się tutaj młodzi poeci i kompozytorowie. Sami tworzą i dorabiają muzykę i sami śpiewają. Nowość od pierwszej chwili stała się głośną i w każdy wieczór ściągała tłumy publiczności wykwintnej. Śpiewakom zaliczającym się do śmietanki cyganerji artystycznej, pobyt na jednem miejscu i dobrobyt sprzykrzyły się zupełnie, postanowili zatem frunąć w świat szeroki. Zaprodukowali się w Grenobli i Nicei z olbrzymiem powodzeniem i mieli zamiar objechać całą Francję południową. Ojcu Rudolfowi nie podobała się atoli ta wycieczka i zaskarżył ich do sądu, że bezprawnie nadużywają jego firmy. Prawo przemawia za właścicielem, ale pan Salis jest dobrym człowiekiem i chętnie przebaczy swoim synom marnotrawnym, byleby wrócili do gniazda rodzinnego. Trubadurowie paryscy po wytoczeniu skargi okazali także dość pokojowego usposobienia i sądzić należy, że sprawa zakończy się polubownie.

Wojska przeznaczone do Madagaskaru odpływają dopiero 15 marca. Telegraf milczy i nic nie wiemy, co się dzieje na wybrzeżu. Wiadomość rozpuszczona przez dzienniki angielskie, jakoby królowa zgadzała się traktować z rządem francuskim, okazała się fałszywą. Howasi zbroją się ciągle a ich armja pod dowództwem oficerów angielskich, wynosi już 50.000 ludzi. Naczelny wódz, pułkownik Serwingthon, zalicza się do awanturników. W armji angielskiej dosłużył się zaledwie stopnia wachmistrza i za różne nieczyste sprawki wydalony został z jej szeregów. Zobaczymy, jak teraz Howasów poprowadzi. Byle nie na rzeź...

P. S. W ostatniej chwili dowiaduję się, że minister Faure cofnął swoją kandydaturę. Przeciwko Brissonowi stanie więc tylko Millinet, ale ten nie ma żadnych widoków i wybór Brissona jest prawie pewny. *K. W.*

Przechadzka po Tokio.

(Dokończenie).

.....Ale oto godzinę drugą wybił wielki dzwon w Oueno; tam, wysoko, na swojej malowniczej estradzie dzwonnik sapie, dysze, poci się, żeby podnieść wielki taran żelazny, by nim uderzyć w stary dzwon bronzowy. O, bardzo stary jest ten dzwon-zegar, który wygrywał już tyle kurantów wesołych i smutnych, a niezawodnie widział dwór Mikadów, synów słońca, niewidzialnych dla nikogo....

Jakże posępne są te przeciągłe uderzenia dzwonu! Jak jęczą boleśnie, żałośnie, a tak długo, długo... Rozlegają się w przestrzeni i nikną hen, tam nad miastem, u naszych stóp rozłożonem, jak dekoracje teatralne... Czy nie słyszycie, co mówi ta ulewa tonów?...

Najobojętniejszego turystę wzruszy ta mięszanina barw, która z Japonji robi istny raj stukolorowy. Wszystko, co w sztuce japońskiej jest najlepszem dla Europejczyka, raczej uderza go, niżeli entuzjazmuje; ta delikatna i subtelna interpretacja przyrody odsłania się przed naszemi oczyma.

Zastanawiają nas te delikatne akwarelki, na których porzucono kwiaty jakby od niechcenia; uderza nas gust wybredny w dekoracjach porcelanowych, te laki z fantastycznemi pejzażami bawią nasze oko. Rozumiemy tę doskonałą harmonję we wszystkich rzeczach japońskiego malarstwa; przez chwilę podzielamy w zupełności owo entuzjastyczne natchnienie, które musiało ożywiać wielkich pejzażystów japońskich na widok przecudnych modelów, jakiemi obdarzał ich sam kraj rodzinny. Odnajdujemy tam dzisiaj wszystkie modele, które służyły sympatycznej plejadzie malarzy, z dziecinną, że tak powiemy, skrupulatnością naśladujących przyrodę, równych talentem mistrzom szkoły holenderskiej. Ich dzieła pozostaną ostatnią pamiątką wielkiego narodu artystycznego, który dogorywa pod ciosem dekadentyzmu przemysłowego...

Park Oueno leży daleko od dworca Simbachi, dokąd mamy z konieczności powrócić na pociąg, który nas odwiezie do Yokohamy, ponieważ do europejskiego miasta powracać musimy jeszcze dzisiaj, żaden bowiem Europejczyk nie ma prawa nocować w Tokio bez pasportu.

Na szerokie alee parku Oueno zapadają już cienie wieczorne.

Pójdźmy raz jeszcze rzucić okiem na małą świątynię!

Patrzcie, co za widok! Zachodzące słońce rzuca języki płomieni na staw, nieci pożar... Na widnokręgu pojawia się zasłona blado-fjoletowa, a tam, pośrodku stawu, świątynia minjaturowa, oświetlona promieniami, wynurza się z fal purpurą zabarwionych. Dalej czerni się gmach inny... Cóż to? Ach, już niknie w cieniach nocy, zapadających na miasto... To świątynia Benteny, bogini miłości, Wenery japońskiej.

Restaurację napełnia teraz śmiech niezliczonych gości, rozbawionych przy stole; wszystko się śmieje... niejako perły sypią się wśród drzew, niejako ptasząt chór świegoce, przed spoczynkiem w gniazdach... Po tym śmiechu srebrnym poznasz kobiety; po wystrzałach butelek szampana dorozumieć się musisz obecności mężczyzn... Poza szeregiem latarni, kamienne ramiona wysuwających z pośród koronek drzew, ukryło się kilka par zakochanych, zagruchanych.. Na obliczu Buddy, na którem w tej chwili zatrzymało się światełko różowe, światełko barwy miłości, znać teraz uśmiech uszczęśliwienia, a tylko w kącikach jego grubych warg drży trochę ironji...

Nie wiedzieć dlaczego w tym półcieniu jego uśmiech przypomina Renana?

Żegnajcie nam, białe widziadła kwieciego parku Oueno! Dosiądźmy naszych centaurów i hejże, spieszmy do Simbachi! Opuśćmy ten tłum gości wieczerzających ze śmiechem wesołym wśród kwiatów i kamiennych latarni...

Ah! i oni już idą w ślad za nami.

Idą do domu na spoczynek po przechadzce i wieczerzy... Każdy z sobą unosi gałązkę kwitnącą, a wśród nocy zapadającej zdaje ci się, że widzisz oczyma Makbeta las posuwający się ku tobie...

Odjeżdżając nie można się obronić przed pewnym żalem... Jakże Japonja byłaby piękną, gdyby w niej wiecznie panowała wiosna i gdyby w niej nic innego nie było prócz kwiatów japońskich i japońskich kobiet! O, jakże wtedy piękną byłabyś — Japonjo!

Część urzędowa.

Pozwolenie. Wicesekretarz w prezydjum Rady ministrów, Zdzisław Morawski, otrzymał pozwolenie przyjąć i nosić kawalerski krzyż papieskiego orderu Piusa.

Konkursy. Posada sędziego powiatowego przy sądzie powiatowym w Muszynie, ewentualnie przy innym sądzie powiatowym opróżnić się mogąca jest do obsadzenia. Podania wnosić należy do prezydjum sądu obwodowego w Nowym Sączu, najdalej do 26 stycznia 1895.

Celem obsadzenia jednej posady leśniczego w obrębie dyrekcji lasów i dóbr skarbowych, Oddział II. we Lwowie z roczną płacą 400 złr. wraz z 25 prc. dodatkiem aktywalnym, tudzież systemizowanym poborem drzewa deputatowego i ewentualnie wolnem pomieszkaniem rozpisano konkurs do 30 bm.

Upadłości. Sąd krajowy w Krakowie zezwolił na otwarcie konkursu na majątek Izraela Dawida Schiffa kupca w Krakowie.

(*Gazeta lwowska* nr. 8)

FEJLETON.

JAN WILK

16 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Katarzyna tymczasem przejrzała męża garderobę i przyniosła całe ubranie, prawie nowe, razem z porządną koszulą, z mocnego płótna domowego.

— Nie koniec na tem, że nogi obmyte — wtrąciła. — Trzeba go ubrać porządnie.

— Niech i tak będzie — Jakób skinął głową.

-- Jest może trochę niższy od ciebie, mężu, ale to ubranie będzie, jak raz na niego.... Nie nosisz go już, bo trochę dla ciebie za ciasne. Ach! zapomniałam na śmierć o trzewikach!

— I o skarpetkach — zaśmiał się Jakób.

— Zaraz resztę przyniosę. Przebierz go prędko. Gdy skończysz, przywołaj mnie.

Zniknęła za drzwiami. Dziki dał z sobą wszystko robić, nie stawiając oporu. Za chwilę opadły z niego brudne łachmany. Był ubrany od głowy, aż do stóp.

— Wejdź, Kasiu! — mąż zawołał.

Musiała czekać tuż pod drzwiami, weszła bowiem natychmiast. Dziki wyglądał tak śmiesznie, kręcąc się i krzywiąc niemiłosiernie, że poczciwa kobiecina śmiechem wybuchnęła. Wszystko biedaka gniotło i wszystko mu zawadzało. Był prawie zawstydzony, że go ubrano tak paradnie. Kołnierz od koszuli, zapiętej pod szyją, oddech mu tamował. Kręcił głową, jak młody pies, gdy mu pierwszy raz założą obrożę. Zrozumiawszy w końcu, że musi znieść cierpliwie tę nową męczarnię, stanął, jak wryty, nie śmiejąc poruszać ani głową, ani żadnym innym członkiem.

Katarzyna wskazała mu ręką krzesło. Upadł na nie ciężko z głębokiem, żałosnem westchnieniem.

Wtedy mąż i żona założyli mu na nogi skarpetki i trzewiki skórzane. Wytrzeszczał oczy z wyrazem miłosiernym na te nowe narzędzia tortur z bawełny i skóry sporządzone, jakich nigdy dotąd nie czuł na nogach.

— Teraz wygląda wcale przyzwoicie — Jakób zauważył.

— Ale nie jest z tego wszystkiego zadowolony. Patrz, Jakóbie: siedzi nieruchomy, jak kłoda. Jest mu w tem widocznie bardzo niewygodnie.

— Bo też po raz pierwszy w życiu prawdopodobnie ma koszulę na grzbiecie i suknie porządne. Przywyczai się jednak do tego z czasem. Zapomnieliśmy tylko o jednym szczególe, aby przemiana była zupełną.

— Czego mu jeszcze brakuje?

— Muszę mu obciąć te długie kudły.

Katarzyna zaprotestowała przeciw temu najenergiczniej. Według niej, Jakób nie miał prawa do tego. Byłaby to ciężka krzywda, wyrządzona biedakowi. Tyle prawie, jak gdyby mu chciano uciąć który z członków. Zresztą podobał jej się właśnie z temi długiemi kędziorami, spływającemi w nieładzie na ramiona.

Jakób nie nalegał. I tak dzięki wdaniu się w tę sprawę poczciwej Katarzyny, dziki człowiek zachował swoje włosy nietknięte.

VI.

Czy był to czyn dobry, czy zły?

Około czwartej po południu Jakób wyszedł z domu, mając do załatwienia coś ważnego w merostwie. Zobaczywszy drzwi otwierające się, dziki człowiek poruszył się gwałtownie, jakby chciał wymknąć się niemi i uciec nazad w las. Drzwi jednak zamknięto. Spojrzał przeciągle na okno i zapadł na nowo w smętną zadumę. Katarzyna usiadła naprzeciw niego z książką w ręce. Przewracała machinalnie jedną kartkę po drugiej, nie będąc w stanie uporządkować myśli wirujących po głowie. Dwa czy trzy razy wstała, odsunęła firanki spojrzawszy na dziedziniec i ulicę przed domem. Pełno tam było dotąd gwaru, a tłum cały wytrzeszczał oczy, czy nie ujrzy „Dzikiego". Biedny więzień podskakiwał niekiedy na siedzeniu, jakby był podminowany. Z gardła wydobywało się mu

na pół stłumione mruczenie, oczy biegały w około niespokojne a rozpłomienione. Ilekroć jednak spojrzał na Katarzynę, wzrok mu gasł, zdawał się tylko błagać ją o coś gorąco. Potem spuszczał głowę na piersi i zapadał znowu w bolesną zadumę.

— Jak ja go, biedaka, rozumiem!... — myślała w duszy. — Och! wiem, czego żąda odemnie... Gdybym tylko mogła.... ale jeszcze nie pora. Czyż ci próżniacy nigdy już stąd się nie ruszą? Czego czekają? Na co? A może myślą zostać tak na ulicy zagapieni do dnia białego?

Usłyszała, jak ktoś otworzył i zamknął furtkę ogrodową, zdążając ku domowi.

— Sądziłam... spodziewałam się — szepnęła sama do siebie — że nie wróci tak rychło.

Słychać było czyjeś kroki w sieniach i prawie jednocześnie do drzwi zapukano.

Więc to nie był Jakób...

— Proszę wejść! — zawołała.

Ukazał się na progu ładny, zuchowaty wyrostek, może szesnastoletni.

— Dobry wieczór! — przemówił.

Był to pochrześnik obojga państwa merów, Jerzy Grandin. Katarzyna zerwała się na równe nogi uradowana.

— Jak ja ci jestem wdzięczną, kochany mój chłopaku! — rzekła czule, w czoło go całując — żeś przyszedł mnie odwidzić.

— Przysyła mnie ojciec chrzestny, żebym mamę zabawiał tymczasem... On nie może wrócić do domu, aż po ósmej.... Byłbym już przy mamie od godziny. Zatrzymałem się jednak na ulicy, podsłuchując, co tam ludzie gwarzą między sobą.

— Cóżeś usłyszał?

— Och! rozmaite banialuki. Naturalnie wszyscy są zajęci wyłącznie dzikim człowiekiem. Gdyby tak śmieli, wszyscyby tu weźli od dawna. Urszula, żona piekarza, klnie duszę i ciało, że zna dzikiego, że to ten sam, którego widziała przed dwoma laty na jarmarku w Epinal, w budzie linoskoków.

— Ejże! i wierzą temu?

— Wierzą, boć to zresztą bardzo prawdopodobne.

— Rzeczywiście, toby tłómaczyło jego obecność w naszych górach.

— Dziki człowiek we Francji, prawdziwie dziki, żyjący samotnie w lesie, pospołu z drapieżnemi zwierzętami, to coś niesłychanego, moja mamo!

— Zapewne.... Czy nie wiesz, czego oni chcą i na co czekają?

— Wiedzą, że u mamy w domu jest dziki, spodziewają się zatem, że może wyjrzy oknem, lub ukaże im się na dziedzińcu.

— Ach! nieznośni natręci! Ale ich głupia ciekawość nie będzie zaspokojoną. A ty widziałeś go?

— Nie, mateczko... Byłem w robocie, gdy go przez wieś prowadzono.

— Chcesz go zobaczyć?

— I jak jeszcze!

— A nie czujesz trwogi?

— Nie lękam się w zimie wilków zgłodniałych, a miałbym bać się człowieka? — odpowiedział zuchowato chłopczyna.

Katarzyna uśmiechnęła się z zadowoleniem. Usunęła się na bok i wyciągnąwszy rękę, wskazała na dzikiego.

— Przypatrz mu się — szepnęła.

Jerzy drgnął mimowolnie; nie był jednak przestraszonym. Zbliżył się zwolna do biedaka, a wlepiwszy weń wzrok zaciekawiony, wziął go za rękę.

Dziki podskoczył w górę i spojrzał na Jerzego oczyma błyszczącemi. Z piersi wydobywały się tony ostre i chrapliwe, źrenice mu się rozszerzyły, czoło rozpromieniło się niby nadziemską radością, a cała fizjognomja przybrała wyraz nadzwyczaj słodki i łagodny. Czy i co myślał w tej chwili? Jakie nowe wrażenie, nieznane mu dotąd, opanowało to biedne, drzemiące serce? Tego nie umiemy określić. Nagle załkał głucho i rozpłakał się rzewnie.

— On płacze, mateńko! — wykrzyknął Jerzy z najżywszem współczuciem.

— Odkąd tu go sprowadzono, w łzach tonie bez ustanku.

— A jak patrzy na mnie żałośnie! Zdaje się błagać o coś.

— Wiem, czego żąda od ciebie.

— Trzeba mu to dać natychmiast!

— Trochę później....

— Dlaczego, mateczko?

— Czekam, żeby noc zapadła i żeby ci gapie stąd się wynieśli.

Dziki wstał; z po za łez posypały mu się iskry z ciemnych źrenic. Porwał Jerzego za ramię, a drugą ręką okno wskazywał.

— Nie rozumiem — chłopak westchnął smutnie.

— Ale ja go rozumiem doskonale — mruknęła cicho Katarzyna.

Dziki upadł napowrót na krzesło z łokciami na kolanach, z głową w dłoniach schowaną. Pierś mu podnosiło głuche łkanie. Katarzyna posadziła chrześniaka obok siebie i tak rozmawiali z sobą szeptem czas jakiś, jakby się bali zakłócić spokój, cichy ból dzikiego. Zmrok zapadał. Ciekawi znudzeni wreszcie daremnem oczekiwaniem, przypomniawszy sobie, że czas na wieczerzę, porozchodzili się każdy w swoją stronę. Zaledwie kilku najwytrwalszych gapiów kręciło się jeszcze koło domu.

— Jerzunciu! — przemówiła nagle Katarzyna — będziesz moim wspólnikiem.

— W czem, mateczko?

— Damy biedakowi to, czego pożąda gwałtownie.

— Cóż takiego?

— Zwrócimy mu wolność.

— Jakto? Mateczka chciałaby?...

— Pozwolić mu odejść... wrócić nazad do lasu, gdzie go dziś schwytano.

— A co na to powie pan rotmistrz?

— Nie wiem... ale nie mogę patrzeć dłużej na rozpacz tego nieszczęśliwego.

— Mój ojciec chrzestny nie będzie z tego zadowolony.

— Prawdopodobnie...

— Gotów się rozgniewać.

— We dwoje uspokoimy gniew jego...

— Powiemy, że dziki wymknął się nam niepostrzeżenie.

— Jerzunciu, sumienie szepce mi, że spełniam dobry i miłosierny uczynek. Nie skłamiemy; powiemy Jakóbowi całą prawdę.

— Tak, mateczko. Ażeby pan rotmistrz nie gniewał się na ciebie, ja sam wypuszczę na wolność tego biedaka.

— Tyś bardzo poczciwy, mój synciu, nie mogę jednak przyjąć twojego poświęcenia. Nie chcę zrzucić na ciebie całej odpowiedzialności. Uwolnijmy naprzód tego biedaka, a później zobaczymy.

Spojrzała przez okno na ulicę.

— Nie ma już prawie nikogo przed domem — przemówiła. — Dość zresztą ciemno, aby mógł się wymknąć niepostrzeżenie.

Zapaliła świecę i kazała czekać na siebie Jerzemu. Wróciła po chwili, niosąc rozmaite pakiety w papier starannie pozawijane. Byłaby chciała wpakować dzikiemu do kieszeń wszystkie wiktuały, jakie zawierała jej spiżarnia.

Dziki w miarę, jak noc zapadała, stawał się coraz bardziej niespokojnym. Patrzył zdumiony na to wszystko, w co go zaopatrywała Katarzyna.

— Dałabym mu chętnie trochę pieniędzy — pomyślała — ale cóżby on z nimi robił?

— Teraz spieszmy się — rzekła do Jerzego — siódma dawno wybiła... Jakóba tylko co nie widać.

— Czy mam okno otworzyć?

— Nie potrzeba. Przechodząc ulicą, mógłby zwrócić na siebie czyjąś uwagę. Weź go za rękę i prowadź za mną.

Wzięła w rękę głuchą latarniczkę i szła przodem, otwierając jedne drzwi za drugiemi. Dziki dawał się prowadzić jak dziecko. Wyszli w trójkę bocznemi drzwiami, w głąb sadu. Katarzyna zgasiła teraz latarniczkę. W głuchem milczeniu sunęli się ostrożnie, prawie bez szelestu ciemną aleją przez ogród. Lazur nieba był już zasiany miljonem gwiazd lśniących i migocących. Na Wschodzie wypływał księżyc z poza gór. Jego światło łagodne walczyło o lepsze z ostatniemi odblaskami purpurowemi na zachodzie. Szczególniej „Szary Garb“ odbijał majestatycznie na tle jasnem nieba w stronie zachodniej. Jerzy dotknął się lekko ramienia dzikiego i rzekł na las wskazując:

— Popatrz!

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 10 stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Jana Dobrego i św. Wilhelma biskupa; jutro św. Higinjusza i i św. Leoncjusza biskupów; pojutrze św. Arkadjusza papieża i św. Honoraty panny.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, jarząbki, cietrzewie, głuszce (koguty), słomki, bażanty, kuropatwy, dropie i pardwy, krzyki, dubelty, kulony, batalijony, dzikie gęsi, dzikie kaczki i lisy. — Co do kuropatw, te po pierwszych śniegach nie powinny być strzelane.

Kalendarz rybacki. Przez cały miesiąc styczeń nie wolno łowić raka samca i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisaną miarę. W dni słoneczne o łagodniejszej temperaturze można między godz. 11-tą a 1-szą łapać na wędkę: lipienie, okonie, szczupaki, płotki, czerwionki i bolenie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 min. 36, zachód przypada na godz. 3 min. 56; długość dnia 8 godzin, minut 20.

Temperatura rano stopni — 5 C.

Rocznice historyczne. Na Sejmie w Piotrkowie ustanowiono dnia 10 stycznia 1519 roku apelację od sądów książęcych pruskich do króla.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożył p. Ludwik Kuszpeciński kwotę 4 złr., zebraną na wieczorku u pani Apolonji Adamskiej.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się dziś o godz. 5 wieczorem. Na posiedzeniu tajnem nastąpi obsadzenie opróżnionych posad w Magistracie.

Posiedzenie Sekcji prawniczej Rady miejskiej odbyło się we wtorek pod kierunkiem p. Muczkowskiego. Sekcja załatwiła mnóstwo spraw, które przedłoży pełnej Radzie w najbliższym czasie. Zastanawiała się w dalszym ciągu nad sposobem pokrycia wydatków na utrzymanie i czyszczenie kanałów w mieście i nad sprawą uporządkowania placu Wolnica. Wreszcie uchwaliła sekcja poprzeć podanie Tow. gospodarczego galic. we Lwowie o zaprowadzenie nowego pociągu pospiesznego.

Przeniesienie. Notarjusz w Łące, Artur Kazimierz Madeyski, przeniesiony został do Medenic.

Z kolei. Dyrekcja ruchu kolejowego w Krakowie donosi, że z powodu zamieci śnieżnych dnia 7 stycznia na przestrzeni Rawa ruska-Sokal, zamknięty ruch towarowy i osobowy, po usunięciu przeszkód, został dnia 9 stycznia 1895 r. na nowo podjęty.

Śniegi. Z Wiednia telegrafują, że wskutek zasp śnieżnych ruch wszystkich pociągów na linjach Steinbruck-Lublana, Adelsberg-St Peter, jest wstrzymany. Przerwa w komunikacji trwać będzie prawdopodobnie dwa dni.

Nie bądź dobroczyńcą! Śp. dr Andrzej Rydzowski, który gminie darował realność, należącą dawniej do śp. Rzesińskich przy ulicy Poselskiej, a która dziś stanowi jedną realność łączną z Magistratem, tj. z realnością dawniej mgr. Wielopolskich, ten hojny ofiarodawca musi niezawodnie na tamtym świecie gniewać się bardzo na siebie za ową darowiznę. W budynku tym, według zapisu, mieszkać mieli każdorazowi prezydenci miasta. Tymczasem realność ta, gdzie za czasów wolnego miasta odbywały się liczne zabawy i zgromadzenia senatorów Rzeczypospolitej krakowskiej, chyląc się do upadku, pozbijana z tynków, narażona na wilgoć i wpływy atmosferyczne, odstraszyć musi każdego, ktoby miał ochotę gminie jeszcze coś ofiarować. Zamiast urządzenia pomieszkania dla prezydenta w tymże gmachu, obcy i swoi szukać go muszą na III piętrze w wider nachu, w kamienicy przechodniej z ulicy Brackiej do Rynku. Domagał się tego w skromnej formie pod pretekstem połączenia telefonicznego prof. dr Domański, lecz są to rzeczy ponad możność p. prezydenta!

W dyecezji krakowskiej zmarł d. 5 b. m. ks. Ludwik Olszański, ekspozyt w Gilowicach. Na ekspozyta do Gilowic przeznaczono ks. Franciszka Szewczyka, wikarjusza z Rychwałdu. Na posadę drugiego wikarjusza w Rychwałdzie przeznaczono ks. dra Jakóba Babicza.

Sokoli krakowscy anarchistami! Berlińskie pismo *Vorwärtz* ogłasza tajny okólnik naczelnika żandarmerji w Warszawie do posterunków granicznych, w którym on zawiadamia ich, że w Krakowie anarchistyczne (*sic!*) Stowarzyszenia „Sokół" „Koło" i inne, wydały odezwę, podburzającą ludność w Królestwie Polskiem do powstania i że starają się odezwę tę przemycić. Okólnik nakazuje, jak najusilniej baczyć, by temu przemyceniu zapobiedz.

Międzynarodowa wystawa dzieł Sztuki w Wenecji. Prezydjum Namiestnictwa we Lwowie, wystosowało do zarządu Towarzystwa Sztuk pięknych w Krakowie i do Towarzystwa Sztuk pięknych we Lwowie, następujące pismo: „Rada municypalna w Wenecji, z powodu srebrnego wesela pary królewskiej, postanowiła urządzać w tem mieście co drugi rok międzynarodową wystawę dzieł Sztuki. Pierwsza taka wystawa odbędzie się w Wenecji w r. 1895, w czasie od 22 kwietnia do 22 października. Wystawa ta nie ma oficjalnego charakteru, a kieruje nią komitet organizacyjny, złożony z artystów włoskich, mieszkających w Wenecji, pod protektoratem komitetu artystów z rozmaitych krajów, do którego należą z Austrji: Ludwik Passini, z Węgier M. Munkacsy. Na wystawie pomieszczone być mają wszelkiego rodzaju i z wszystkich krajów dzieła z zakresu Sztuk pięknych i to zarówno takich artystów, których miasto Wenecja zaprosiło do obesłania wystawy, jak i takich, którzy sami zgłosili udział; ilość jednak dzieł tej ostatniej kategorji jest ograniczona na 200. Wyboru tych 200 dzieł dokona jury narodowe włoskie; przyznanie natomiast czterech nagród honorowych po 10.000 lirów i 5.000 lirów, dokona jury międzynarodowe". — Do powyższego pisma dołączyło prezydjum namiestnictwa regulamin wystawy, z prośbą, ażeby wymienione Towarzystwa postarały się o dalsze rozpowszechnienie wiadomości o wystawie w Wenecji.

Zasłużone obywatelstwo honorowe nadała Rada gminna w Mielcu p. Józefowi Drobie, kierownikowi tamtejszej szkoły pięcio-klasowej, w uznaniu jego nierozgłośnej, cichej a skutecznej pracy nauczycielskiej.

Żywe raki. W Szczakowej przytrzymano na komorze celnej w dniu 23 grudnia wielką pakę z żywemi rakami, wysłaną z Gródka do Berlina, i jako „żywe ryby" deklarowaną. Ponieważ obecnie jest czas ochrony na raki, przeto wysyłającego handlarza pociągnięto do odpowiedzialności za fałszywą deklarację, a jego raki (przeszło 1000 sztuk) skonfiskowano i wypuszczono do rzeczki Kozibród pod Szczakową. Byłoby pożądanem, ażeby na ten wypadek zwrócono uwagę wszystkich urzędów cłowych — dla ukrócenia nadużyć handlarzy, dokonywanych na wielką skalę z niemałą szkodą dla kultury krajowej.

Z bruku lwowskiego. Nagłą śmiercią zmarł onegdaj we Lwowie, w swem pomieszkaniu, organista kościoła N. P. Marji Śnieżnej, Józef Teodor Lambek, 58-letni wdowiec bezdzietny. Lekarze stwierdzili śmierć skutkiem udaru mózgowego. U nieboszczyka znaleziono około 4.000 złr. w papierach wartościowych i książeczkę kasy oszczędności. — W tych dniach doniosły dzienniki lwowskie, że „ekspres" Stefan Cićkiewicz sprzeniewierzył kwotę 30 złr. na szkodę portjera Hotelu Angielskiego. W poniedziałek wystrzałem z rewolweru tenże Cićkiewicz, człowiek 40-letni, odebrał sobie życie w mieszkaniu swego szwagra, dozorcy domu przy ul. Jagiellońskiej. Samobójca strzelił celnie w samo serce, a powodem tego kroku była snać obawa przed karą za wspomniane sprzeniewierzenie pieniędzy, które zebrał jako „noworoczne" dla portjera, a następnie lekkomyślnie stracił z kolegami. — Niezwykłą kradzież odkryto onegdaj. W popularnym we Lwowie handlu śniadankowym p. Baczyńskiego przy Akademickiej, uważano od pewnego czasu, że w niewyjaśniony sposób giną tak ze sklepu, jak ze składu rozmaite towary, na nikogo jednak nie rzucano podejrzenia. Przedwczoraj właśnie właścicielka tejże kamienicy zażądała od stróża klucza do swej piwnicy; kiedy zaś stróż zaczął się wykręcać, że nie może znaleźć i t. p., zaintrygowana tem pani W. kazała oderwać zamek. W piwnicy zastano ogromny zapas towarów korzennych ze sklepu p. Baczyńskiego, a przedstawiający wartość około 1000 kilkaset guldenów. Nie brakło tam niczego; były dobre wina, koniaki, sery, delikatesy — wreszcie kawa całemi workami. Przyaresztowany przyznał się do wszystkiego, nadmieniając, że kradł najwięcej wtedy, gdy przewoził towary z pawilonu p. B. na placu wystawowym. Sprytny złodziej!

Gwizdak. Jan Malinowski, 17-letni chłopak, zwany także „Gwizdakiem", służył za parobka w Lipnikach koło Mościsk. Dnia 4 b. m. włamał się do sklepu „Kółka rolniczego" i rozbiwszy kasę, skradł 16 złr. i cały zapas tytoniu. Następnej nocy włamał się do mieszkania p. Hirzaya, właściciela Lipnik i skradł mu uniform ułański i inne drobiazgi. Po dokonanych kradzieżach „gwizdnął" ptaszek do Lwowa, gdzie go też wczoraj przytrzymano i wraz z wszystkiemi skradzionemi rzeczami i gotówką do aresztów policyjnych oddano.

W Kańczudze istniejąca szkoła koronek, pod kierownictwem br. Czechowiczowej, rozwija się bardzo pięknie, a wyroby jej nabierają coraz to większego rozgłosu nietylko w kraju, ale i poza granicami. Arcyksiężna Marja Teresa, która podczas zwidzania naszej Wystawy zachwycała się koronkami z Kańczugi, a przedewszystkiem wachlarzem koronkowym w tamtejszej szkole wykonanym, a własnością hr. Stefana Zamoyskiego będącym, zamówiła obecnie dla siebie podobny wachlarz koronkowy. Jest to świeży dowód, jakim uznaniem cieszą się wyroby naszego przemysłu krajowego, zwłaszcza z zakresu artystycznego za granicą.

P. Henryk Lasocki, były dyrektor teatru polskiego, po dłuższym pobycie w Sanoku, osiadł na stałe w Tarnowie, gdzie obejmuje artystyczny kierunek „Towarzystwa muzycznego".

Z Tarnopola donoszą, iż na ostatniem posiedzeniu tamecznej Rady powiatowej pan Tapkowski przedłożył projekt założenia szkoły rzeźbiarsko-kamieniarskiej w Tarnopolu. W powiecie istnieją obfite pokłady kamienia, które mimo ogromnego zaniedbania domorodnego przemysłu kamieniarskiego, dość znaczne przynoszą dochody. Założenie szkoły i wywołane przez nią rozwinięcie kamieniarstwa podniosłoby ten przemysł i podwyższyłoby dochody kamieniołomów. Pan Tapkowski żądał, aby wydział powiatowy wniósł w tej sprawie petycję do Sejmu. Z okolic Tarnopola wywożą rocznie 800 wagonów tj. 35.300 m. sześciennych kamienia.

Sejmik relacyjny. Dr Gustaw Roszkowski, prof. Uniwersytetu i poseł do Rady państwa, zaprasza swoich wyborców z okręgu Sambor-Stryj-Drohobycz na zgromadzenia: w Stryju dnia 11 bm. o godz. 3 po poł. w sali Ratuszowej, w Drohobyczu dnia 12 bm. o godz. 4 po poł. w „Sokole", a w Samborze d. 13 o godz. 4 po poł. w Kasynie, celem wysłuchania jego sprawozdania z czynności poselskich w Wiedniu.

Zmiana własności. Książę Dymitr Sturza z Rumunji, nabył w powiecie suczawskim za 112.000 złr. dobra Russ-Stefanowicz od p. Dawida Kostinera.

Ze strachu przed sądem odebrała sobie w Rogoźnie, w W. Ks. Poznańskiem życie 62-letnia pani Nietsche w ten sposób, że skoczyła do studni. Nieszczęśliwa samobójczyni miała dnia następnego stawać przed sądem ławniczym w Rogoźnie.

Pożar. Słynny w Zurychu starożytny ratusz w większej swej części spłonął.

Komisja kolonizacyjna nabyła na subhaście dobra rycerskie Goniczki, w powiecie wrzesińskim, należące dotąd do p. Józefa Chłapowskiego. Goniczki mają 384 hektarów obszaru.

Rusyfikacja. Z Petersburga donoszą, że synod postanowił urządzić w krótkim czasie na wszystkich kresach carstwa pogadanki na temat oświaty ludowej. Celem tego jest przyjście z pomocą władzy politycznej w kierunku rusyfikacyjnym.

Córce Crispiego, wychodzącej za mąż, ofiarowało ciało dyplomatyczne, jako podarunek weselny, wspaniały serwis srebrny do herbaty. Następca tronu przysłał sznur pereł, członkowie ministerjum kolję djamentową, matka narzeczonego kolczyki brylantowe. Były minister Brin nadesłał także prezent. Nie otworzono nawet pudełka i zwrócono z uwagą Crispiego: „Nie przyjmuję". Jak wiadomo, Brin jest przeciwnikiem Crispiego i zaufanym przyjacielem Giolittiego.

Degradacja zdrajcy. Z Paryża piszą o ceremonji przy degradacji Dreyfusa, a ponieważ opis zawiera nowe szczegóły, więc przytaczamy go dosłownie: Epilog smutnej sprawy zdrajcy Alfreda Dreyfusa, odegrał się dziś zrana, w dziedzińcu szkoły wojskowej, położonej w okolicy pałacu Inwalidów, na placu Fontenoy. Dwa miesiące prawie upłynęły od aresztowania zdrajcy, aż do degradacji, strasznej, hańbiącej kary, na myśl o której drży każdy wojskowy, a która go przed chwilą spotkała.

Mówiono z początku, po ogłoszeniu wyroku sądu wojennego, że władza wykona tę ponurą ceremonję na jednym z wielkich placów, jak wielokąt Sotory, jak Longchamp lub esplanada Inwalidów, aby jak największa ilość osób obecnością swoją spotęgowała karę. Ale przemógł wzgląd na to, że rozwścieczony lud zechce może zlynchować winnego, że trzeba będzie może użyć siły, i że w końcu w obronie zdrajcy pokiereszować trzeba będzie ludzi, zbyt gorących, lecz słusznie oburzonych, co wywrze przykre wrażenie na opinję. Dlatego jedynie dziennikarze, oprócz wojska, dopuszczeni zostali na plac szkoły wojskowej, zwany placem Morlanda, naprzeciwko placu Fontenoy.

Co do wojsk, zwyczaj i pedagogja wojskowa nakazują, aby na tego rodzaju ceremonje wysyłać najświeższych rekrutów, aby im one utkwiły w pamięci, jako groźne ostrzeżenie i symbol sprawiedliwości wojskowej. Tak też postąpiono i w tym wypadku: z rozkazu jenerała Saussier, który, jako komendant Paryża, określił wszelkie szczegóły tej prawdziwej egzekucji, wszystkie oddziały załogi paryskiej: piechota, kawalerja, artylerja, saperzy, gwardja republikańska wysłały po jednej kompanji starych żołnierzy i po dwie rekrutów, które zebrały się przed godz. 9-tą z rana na ogromnem podworcu, tworząc szeroki czworobok. Było tego ze 4.000 żołnierza; w środku, przed muzyką, zajęli na koniach miejsca: jenerał brygady Darras, dowodzący temi wojskami w dniu dzisiejszym i szef sztabu komendantury paryskiej, pułkownik artylerji Fayet.

Dreyfus, obudzony zrana w więzieniu wojskowem Cherche-Midi, po nocy spokojnie i w nieświadomości dnia kary przespanej, od rana wydany został w ręce władzy cywilnej i w zwykłym zamkniętym, a zakratowanym wozie więziennym przewieziony do koszar szkoły wojskowej, w zamknięciu oczekiwał rozkazu.

Zaledwo wojska zajęły swoje miejsca, otworzyły się drzwi wewnętrzne koszar i ukazał się z nich brygadjer artylerji na czele czterech swych podkomendnych z obnażonemi szablami: między nimi szedł Dreyfus, w pełnym uniformie kapitana artylerji, wysoki, wyprostowany, z chudą, kościstą twarzą, podniesioną do góry, nerwowo tylko od czasu do czasu poprawiając binokle na nosie.

W miarę, jak skazaniec zbliżał się się do miejsca kary, za każdym krokiem opuszczała go część utrzymywanej wysiłkiem woli pewności siebie; gdy zatrzymano go wreszcie naprzeciwko jenerała Darras i pułkownika Fay'eta, bladość trupia pokryła mu twarz i widać było formalne nerwowe drżenie całego ciała...

Uderzyły wszystkie bębny, poczem zapanowała ciężka, grobowa cisza. Jenerał Darras posunął się naprzód z koniem ku Dreyfusowi, uniósł się nieco na strzemionach i powolnym, dobitnym, gromkim głosem wyrzekł:

— Dreyfusie, nie godzien jesteś nosić broni! W imieniu prawa, degradujemy cię!

Poczem natychmiast przystąpił do zdrajcy kapral gwardji municypalnej.. Jeszcze w więzieniu, dla ułatwienia, nadpiłowano nieco w środku klingę szabli, ponadpruwano guziki i lampasy. Wykonawca wyroku wyjął najpierw szablę skazańcowi z pochwy, złamał ją na kolanie i rzucił depcąc na ziemię; potem zerwał mu po kolei szlify, oderwał wszystkie guziki, sznurki, wszywki czerwone i lampasy. Jak osłupiały, ze szklanem wejrzeniem, exkapitan stoi przez ten czas bezwładnie, dając się targać w tę i ową stronę.

Degradacja skończona...

Znowu uderzyły bębny, zabrzmiały trąby. Muzyka zagrała kilka taktów marsza pogrzebowego... Pozostawało wypić kielich hańby do dna: przejść przed szeregami naokoło podwórza nie już jako ich zwierzchnik, lecz jako wypędzony przestępca. Dreyfus wykonał to wolnym, chwiejnym krokiem, otoczony znowu konwojem artylerzystów, swoich dawniej podwładnych żołnierzy. Najróżnorodniejsze uczucia malują się na twarzach patrzących na to wszystko: od ciekawości do zdumienia, od wstrętu, nienawiści i oburzenia aż do czegoś w rodzaju współczucia dla takiego poniżenia. Po defiladzie dwaj żandarmi zbliżają się do cywilnego odtąd skazańca, zakładają mu kajdanki na ręce i prowadzą do wozu, który szybkim kłusem wyjeżdża za bramę szkoły wojskowej... W dziedzińcu przy dźwiękach marsza, wojska wykonały marsz ceremonjalny.

Obawy *lynchu* nie były bezzasadne; zaledwie opuścił podworzec, gdy tłumy ludzi, zgromadzone na placu Fontenoy, rzucają się ku niemu z okrzykami: „Na śmierć zdrajcę!" Z trudnością dwie

brygady policji powstrzymują tłum: wóz odjeżdża galopem i przybywa wkrótce do więzienia de la Santé, gdzie skazani na deportację oczekują zwykle transportu. Dreyfusa ostrzyżono, ogolono mu czarny, posiwiały nieco wąs, ubrano w więzienną odzież i tak zmienionego do niepoznania osadzono w celi. Wkrótce pojedzie on do Nowei Kaledonji, na wyspę Noumea, gdzie, jak zapewniają, pojedzie też za nim żona, mimo wszystko niechcąca wierzyć w jego winę, czy też mimo winy nie chcąca go opuścić...

Początek dziennikarstwa w Japonji. W dwutygodniku paryskim *Revue des Revues*, p. Matoyosi-Saizan zamieszcza studjum o początkach dziennikarstwa w Japonji. Ze studjum tego wynika, że prasa na dalekim Wschodzie zrodziła się i rozwijała mniej więcej, jak we Francji. Teofrastem Renaudot cesarstwa Wschodzącego Słońca był aptekarz, nazwiskiem Kischida-Ghinkau, który przed dwudziestu pięciu laty mniej więcej, zaczął wydawać dwa czy trzy razy miesięcznie gazetkę ogłoszeniową, wychwalając w niej doskonałość swoich produktów. Ponieważ wszelka kronika polityczna była wzbroniona, przeto stopniowo urozmaicał swoje reklamy echami światowemi, sensacyjnemi drobnemi wiadomościami, a nawet powieściami przerabianemi ze starych legend narodowych. Pomimo tych różnych ulepszeń, dziennikarstwo japońskie nie rozwinęło się do chwili wprowadzenia do kraju machin rotacyjnych. Od tej pory konkurencja pobiła przemysłowego Kischidę-Ghinkau. Dzisiaj pod dani Mikada posiadają przeszło czterysta dzienników, których cena wynosi od pięciu do dziesięciu centymów; oprócz tego mają około trzysta przeglądów. Zaczyna się zatem i w mocarstwie Mikada zalew papieru drukowanego, co jest odznaką kwitnącej w istocie cywilizacji.

Repertoar teatralny. Dziś, we czwartek 10 b. m. „Ostatni akt", dramat w 4 aktach T. Jeske-Choińskiego po raz drugi. W piątek 11-ego b. m. „Zły zasiew", komedja w 4 aktach O. Vischera, z niemieckiego przełożył, Teodor Jeske-Choiński (przedstawienie popularne). W sobotę 12 bm. „Intratna posada", komedja w 5 aktach A. Ostrowskiego, z rosyjskiego tłómaczył Gliński (nowość). W niedzielę 13 bm. „Intratna posada" po raz drugi.

Dla głodnych dzieci na ręce podpisanego złożono dalsze datki: Wna Rożnowska Stanisławowa 6 złr., Lewicka Anna 1 złr., M. K. 1 złr., König Stanisław 50 ct., Fischer J. F. 10 złr., dr Wiszniewski Ludwik 10 złr., dr Buszek Jan 5 złr., Schwarz Henryk 5 złr., dr Jakubowski M. 3 złr., M. B. Ogiński 3 złr., Rudolpski Karol 2 złr. Kramłowski J. 2 złr., dr. Mączka 2 złr., Armółowicz B. 1 złr., Salb M. 1 złr., Schiam J. złr., Hoffman Henryk 1 złr. *Twaróg.*

Nekrologja. Eleonora Rybakiewicz, żona radcy sądu kraj. wyż. w Krakowie, lat 49, zmarła d. 7 stycznia br.

Ryszard Straszewski, ojciec profesora Uniwersytetu Jagiell., dra Maurycego Straszewskiego, urodzony d. 3 kwietnia w Boguchwale 1816 r., opatrzony św. Sakramentami, zmarł w Krakowie. Pogrzeb odbędzie się dziś o godz. 3 po południu, z ulicy Podzamcze na cmentarz krakowski.

W Roznoszyncach zmarł Juljusz Kopczyński, dr praw, właściciel dóbr, były prezes rady powiatowej w Zbarażu.

W Tarnowie zmarł Ludwik Gałecki, emer. poborca podatkowy, w 80 r. życia.

W Mikulińcach zmarł Tadeusz Lachmann, długoletni rządca dóbr tamtejszych, w 85 r. życia.

Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola.

(Ciąg dalszy).

— Wiesz co, Bleuze? — powiadam do mego towarzysza.

— Cóż takiego? — pyta zniechęcony, zapalając papierosa.

— Ja mam już dosyć tej sprawy!

— A ja!...

W tym jego wykrzykniku zrozumiałem, że go jeszcze więcej. niż mnie, nudzi cała sprawa.

— Chyba, że się już niczego więcej nie dowiemy — zagadnąłem go znowu.

— Albo ja wiem — odrzucił, ręką machnąwszy niedbale.

— Chodźmy tymczasem na wino.

— Nic nad to lepszego nie możemy zrobić!

— Prz najmniej humor odzyskamy.

Po jednej szklaneczce w istocie mieliśmy już więcej gustu do podjęcia na nowo naszych trudów, tak zrazu daremnych.

— Musimy zobaczyć przedewszystkiem — powiadam do mego towarzysza — co list, przez tego gamena przyniesiony, zawiera.

— Nie inaczej, będziemy może lepiej mogli działać, zaznajomiwszy się z treścią tego pisma.

Otwieramy tedy list i czytamy:

„Jeżeli wmięszasz pan w tę sprawę policję — skandal wyjawię co rychlej i nigdy się pan nawet nie dowiesz, kim jestem!"

— Masz teraz! — zawołałem.

— No i cóż? — rzecze Bleuze.

— Ha, nic! Nie jesteśmy mądrzejsi, niż przed odczytaniem tego pisma.

— Musimy teraz pomówić z tym panem.

— A dobrze.

Wszczęliśmy tedy rozmowę na ten temat z adresatem. Ten był zdania, że nie ma na razie innej rady, jak tylko dać żądaną kwotę tysiąca franków.

— Ba! A komu? — wołam z uśmiechem.

— Tak, to najlepsze, że nawet nie wiedzieć, komu oddać te pieniądze — dorzucił Bleuze.

— Jak on mógł się dowiedzieć — mówił przygnębiony przemysłowiec — że ja o wszystkiem doniosłem policji?! A co za fatalność, że ten gamen nie znalazł swego pana!

— Jest w tem wszystkiem—zakończyłem—coś arcyniezwykłego!

Za kilka dni zatrwożony człowiek otrzymuje nowy list. Przychodzi z nim do mnie.

— I cóż? Nowy list!

— Patrz pan. To samo, tylko z tą różnicą, że teraz żąda, bym pieniądze, tą samą, co przedtem kwotę, złożył w hotelu Strasburgskim przy bulwarze Strasburgskim.

— Doskonale! Tak i dodaje jeszcze — wtrąciłem przyglądając się pismu — że je stamtąd odbierze.

Wprawdzie nas nikt nie podpatrzył — pomyślałem sobie — gdyśmy czuwali na bulwarze Magente, a jednak autor tych listów musiał już mieć o nas jakieś wyobrażenie, już musi coś wiedzieć... W takim razie musiało się, z rozmysłem lub przypadkiem, niechcąco, popełnić jakąś niedyskrecją.

Ale któżby?

Wreszcie nie rozpaczając i nie wątpiąc ani chwili, że nakoniec wyjaśni się cała tajemnica, zadecydowałem, iż w hotelu Strasburgskim należy zostawić kopertę zawierającą plik stu biletów bankowych po 1000 fr. Celem czuwania na miejscu, a bez zwracania na siebie uwagi, postanowiliśmy obaj, ja z Bleuzem mieszkać w tymże hotelu aż do chwili, w której zjawi się ktoś z zamiarem odebrania paczki. Na nieszczęście, plan taki pociągał za sobą koszta znaczne, jakichby policja nie mogła pokryć. Udaliśmy się tedy do osoby interesowanej, której przedstawiliśmy, że potrzeba koniecznie, by ona sama wzięła na własny rachunek koszta naszego mieszkania w hotelu. Biedak zgodził się. (C. d. n.)

HUMOR.

— Bój się Boga, człowieku, coś taki podrapany?
— Et, to w nocy... przez sen...
— Jakto, przez sen?...
— No tak, biłem się z... własnemi myślami...

— Cóżeś taki niewyraźny?
— To ze zmęczenia.
— Wszak całe lato podróżowałeś dla wypoczynku?
— Właśnie też: droga była droga, a teraz długi są długie i to mnie męczy.

— Budzę panią! panno Zofjo!
— Kiedy mama mówiła, żebyś się pan najprzód oświadczył, a dopiero później mnie budził.

Słońce piękności zachodzące usiłuje czasem ćmić barwami.
Kobiety słuchają rady, aby potem czynić przeciwnie.

— Słuchaj Jasiu, ty jesteś wielki kapitalista.
— A to skąd znowuż taki tytuł?
— Robisz przecie takie kapitalne głupstwa.

— Ależ, Karolku, kto to słyszał być tak leniwym, wstań i wstydź się.
— Mamusiu, zostaw mię jeszcze chwilkę, przecież ja i w łóżku mogę się wstydzić.

On: — Więc już nigdy nie pozyskam twej miłości, droga pani?
Ona: — Trudno, mój panie, serce nie sługa, nie zna co to pany. Mogę panu tylko ofiarować przyjaźń.
On: — Przyjaźń? Wybornie! pożycz mi droga przyjaciółko 200 rubli.

— Jak się panu podobały mecenasowa i jej córka?
— Obie mnie urzekły. Młoda mnie oczarowała, a zaś stara opętała.

— Podajesz się pani na korespondentkę... Jednakże list pani nie jest wolny od błędów ortograficznych.
— Boleję nad tem, ale to nie moja wina. Jest to upośledzenie dziedziczne, gdyż moja mama i babcia również nie piszą ortograficznie.

Autentyczne ogłoszenie: „Niniejszem podaję do wiedzy, iż podczas dzisiejszego pies stangreta Wojciecha, który jest szczurołowem, nie tylko raz, ale przez kilka dni bez marki i kagańca się wałęsa, nie troszcząc się o to wcale i śmieje się, gdy go się napomina.
Bartoga, pachołek miejski."

— Co ty teraz taki ostrożny w interesach?
— Nu, co jest? Dreyfus miał trzy nogi, a powalił się. My mamy dwie, to musimy być bardzo ostrożni!

— Obecna sesja sejmowa jest rzeczywiście feralną.
— Jakto?
— Same ferje. *Zagłoba.*

— Moje dziecko, chciałabym ci zrobić jaką przyjemność na twoje urodziny, więc muszę jutro pójść przedewszystkiem do twej nauczycielki zapytać się jak się uczysz.
— Mateczko, zrob sz mi dopiero prawdziwą przyjemność, jeżeli wcale nie pójdziesz się o to zapytać!

— Czy pani słyszała o warjacjach słynnego skrzypka X?
— Ależ to straszne! kilka dni temu dopiero byłam z nim razem na wieczorze, to mówił jeszcze zupełnie rozsądnie.

Mama — chcąc połączyć przyjemne z pożytecznem, kazała zaczynającemu pisać Bolowi wykaligrafować spis rzeczy, które należy kupić dla Bola i dla Klarci.
— Wypisałeś?
— Wypisałem.
Mama czyta:
„Sanki, łyżwy, bęben, trąbka, ołowiani żołnierze, koń na biegunach, fuzja i lalka dla Klarci".
— O, Bolu! Spis jest za długi. Musisz coś wykreślić.
— Dobrze — zgadza się Bolo — niech mama wykreśli lalkę dla Klarci...

— Poprzedni stróż co drugi dzień był pijany, otóż chciałbym mieć tym razem człowieka statecznego. Czy jesteście trzeźwi?
— O! dość często, proszę pana.

Swatka do kandydata do małżeństwa: — Powinieneś się ożenić z bankierówną. Będzie miała pięćdziesiąt tysięcy posagu, oczywiście, jeżeli jej stary przed ślubem nie zbankrutuje.
Kandydat (wystraszony): — A jeżeli zbankrutuje?
Swatka: — O! wówczas będzie miała.... daleko więcej....

OSTATNIA POCZTA.

Polit. Corresp. odbiera wiadomości z Rzymu, przeczące temu, jakoby hr. Caserta, brat zmarłego króla Obojga Sycylij, w jakimkolwiek dokumencie miał zaznaczać prawa swoje, jako króla Obojga Sycylij, albo jakoby się podpisywał: „Alfonso I". Hr. Caserta oświadczył raczej w stanowczej formie, że i na przyszłość nie chce być niczem innem, jak tylko hrabią Caserta, oraz zastrzegł się, aby nie nadawano mu tytułu „Królewskiej Mości" ani na adresach listów, ani w dokumentach, ani w rozmowie.

Francuski parlament zgromadził się wczoraj na pierwszą tegoroczną sesję. Przewodniczący z wieku, dep. Blanc, wezwał w swojej przemowie posłów, aby unikali bezpłodnych dyskusyj i zjednoczyli się dla przeprowadzenia skarbowych i socjalnych reform. (Oklaski). Następnie przystąpiono do skrutynium w sprawie wyboru prezydenta Izby. Prezydentem wybrany został Brisson 272 głosami na 310 głosujących.

Z Wilna donoszą: W skład deputacji, która się uda dnia 27 b. m. do Petersburga wchodzą: głowa miasta Gołubinow i radcy miejscy: Parczewski i Wydżga (Polacy).

W ministerstwie spraw wewnętrznych w Wiedniu utworzoną zostanie na podstawie cesarskiego rozporządzenia Rada archiwalna (*Archivrath*), której zadaniem będzie wspomagać rząd radą fachową we wszystkich sprawach, tyczących się archiwów władz centralnych i podwładnych im organów. Rada archiwalna składa się z członków zwyczajnych i członków korespondentów, mianowanych przez ministra spraw wewnętrznych na przeciąg lat pięciu. Radzie archiwalnej przewodniczy minister spraw wewnętrznych lub zastępca, wyznaczony przez ministra z pośród zwyczajnych członków Rady archiwalnej, na przeciąg czasu jej działalności. W posiedzeniach Rady biorą także udział prócz zwyczajnych członków, referent spraw archiwalnych w ministerstwie spraw wewnętrznych lub ewentualnie jego zastępca, tudzież z głosem doradczym także reprezentanci, wysłani przez inne władze centralne.

Serbski prezes ministrów nakazał wszystkim prefektom nie mięszać się do agitacji podczas wyborów do Skupczyny.

W hiszpańskiem mieście Sesto w urzędzie telegraficznym nastąpił wybuch dynamitowy. Spowodowali go anarchiści. Wybuch zrobił wielkie

szkody, ale szczęściem strat w ludziach nie było żadnych.

Okręt turecki przy brzegach anatolskich zatrzymał statek amerykański, wiozący 10.000 karabinów dla Armeńczyków.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 10 stycznia (rano). Minister Madeyski wyjechał do Lwowa. — Łobanow, wróciwszy z Rzymu, konferował godzinę z nuncjuszem Agliardim.

Budapeszt 10 stycznia (rano). Hr. Khuen-Hedervary oświadczył dziś cesarzowi, że nie może objąć misji utworzenia gabinetu z powodu trudności ze strony liberalnej. Najprawdopodobniejszym byłby na razie gabinet urzędniczy.

Paryż 10 stycznia (rano). Raz jeszcze oficjalne dzienniki urzędownie zaprzeczają, jakoby Dreyfus miał stosunki z którąkolwiek ambasadą zagraniczną.

Paryż 9 stycznia. Deputowany socjalistyczny, Millerand, będzie domagał się od rządu uwolnienia z więzienia redaktora *Chambardu*, Gérault-Richarda (skazanego za obrazę Casimir-Periera na rok więzienia. *Przyp. Red.*). Spodziewają się, iż rząd, ze względu na Casimir-Periera, oświadczy się przeciw wnioskowi, ewentualnie postawi kwestję gabinetową.

Berlin 9 stycznia. Książę Bismarck i hr. Bismarck posłali pannie Crispi kosztowne upominki, z powodu jej zaślubin.

Petersburg 9 stycznia. Kościół św. Katarzyny podczas nabożeństwa, jakie celebrował jubilat metropolita ks. Kozłowski, był przepełniony pobożnymi, którzy po ukończeniu mszy składali jubilatowi życzenia. W ciągu dnia złożyli mu wizyty: minister spraw wewnętrznych, Durnowo; dyrektor departamentu wyznań obcych, Mosołow i wice-dyrektor tegoż wydziału, Albedyński; senator Gartkiewicz i wiele innych osób.

Rzym 9 stycznia. *Popolo Romano* donosi, że Giolitti odkrył nowe ważne dokumenty, odnoszące się do Crispiego, które zamierza opublikować, gdyby do tego został zmuszony.

Rzym 9 stycznia. Odwołanie posła włoskiego Ressmana z Paryża miało być wywołane kampanją, prowadzoną przez prasę francuską z *Tempsem* na czele przeciw Crispiemu i rządowi włoskiemu. Ressman czynił rządowi francuskiemu przedstawienia, z powodu ataków *Tempsa*. Dupuy poprzestał na prostem zaprzeczeniu, jakoby *Temps* był organem półurzędowym i odmówił dania rzeczonemu dziennikowi urzędowego napomnienia.

Medjolan 9 stycznia. Przy wjeździe Crispiego do Neapolu, na zaślubiny córki, odbędą się wielkie demonstracje, toż samo wieczorem w teatrze. Pogłoski o ustąpieniu Crispiego ucichły.

Wiedeń 9 stycznia. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 413·—, Laenderbank 282·80, Staatsbahn 401·—, Lombardy 105.75.

Gospodarstwo i handel.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie odbyła d. 31 z. m. VII publiczne posiedzenie w obecności p. delegata Laskowskiego. Przewodniczył prezes Teodor Baranowski. Obecnych członków 12.

Uchwalono przyjąć do wiadomości podanie protokolanta Michała Pieterkiewicza, który licząc niedługo 80 lat, wniósł z powodu podeszłego wieku prośbę o przeniesienie go w stały stan spoczynku.

Delegatem Izby do wydziału nowo utworzonej szkoły kowalskiej w Sułkowicach wybrano na przeciąg lat trzech technika, p. Wandalina Beringera, a na prośbę tej szkoły o udzielenie stypendjów dla majstrów, uchwalono porozumieć się z Namiestnictwem, co do użycia na ten cel kwoty 300 złr., złożonej swego czasu przez Izbę na subwencję z powodu budowy gmachu tej szkoły, a którą to kwotę Wydział krajowy zwrócił następnie Izbie, jako depozyt do właściwego w swoim czasie użytku.

Biuru Izby, oraz radcy Beringerowi oddano do załatwienia sprawę sporu patentowego o wyrób dachówek z masy betonowej.

W sprawie polecenia ministerstwa handlu o wydanie opinji, co do przemiany spółki hadlowej Mac Garvey i Bergheim w Towarzystwo akcyjne z kapitałem 10,000.000 koron eksploatacyj podkarpackich terenów naftowych, postanowiono, na wniosek wiceprezesa Mendelsburga, zasięgnąć fachowej opinji Towarzystwa naftowego i polecono biuru opinję tę wraz z wnioskami i elaboratem przedstawić na najbliższej sesji.

W końcu uchwalono poprzeć w dyrekcji kolei państwowych w Wiedniu podanie interesantów z okolicy Bobowej, o utworzenie w miasteczku, samem przystanku kolei państwowej.

Dr Weigel podaje do wiadomości rozporządzenie prezydjum Sądu krajowego wyższego w Krakowie z dnia 4 grupnia 1894 r., którem to rozporządzeniem prezydjum na wniosek Izby zarządziło gruntowną rewizję rejestru firm handlowych: w Krakowie, Tarnowie, Rzeszowie, Jaśle, Nowym Sączu i Wadowicach, i poleciło zarazem pod władnym sobie sądom, aby w sprawach o zarejestrowanie i wykreślanie firm postępowały z największym pośpiechem.

Zebranie subskrybentów na akcje pierwszego galicyjskiego Towarzystwa akcyjnego budowy wagonów i maszyn w Sanoku (przedtem Kazimierza Lipińskiego), odbędzie się w poniedziałek, dnia 14 bm. o godzinie 5 popołudniu w biurze prezesa Banku krajowego we Lwowie. Porządek dzienny: Sprawozdanie z dotychczasowych czynności. Przedłożenie projektu statutu.

Galicyjskie kraj. obligacje kolejowe. *Presse* donosi, że uchwalony przez obie Izby Rady państwa projekt ustawy o używaniu mających być emitowanemi przez galicyjski Bank krajowy obligacyj kolejowych do lokowania kapitałów fundacyjnych, pupilarnych itp., otrzymał Najwyższą sankcję.

Z Belgradu telegrafują: Ponieważ z powodu trudności żeglugi przez Żelazną Bramę na Dunaju nie mogło gagaryńskie towarzystwo żeglugi dostarczyć zarządowi monopolu naftowego zakontraktowanej ilości nafty, przeto rząd zezwolił na wolny dowóz nafty za opłatą 42 dinarów od centnara metrycznego.

Nowy szkodnik. *Warsz. gub. Wiedom.* umieszczają nader ważne wskazówki, dotyczące owadu, niszczącego łąki. Taki owad w r. z. pojawił się w powiecie kutnowskim i w miesiącu maju zniszczył trawę bez możności sprzętu siana. Kilka egzemplarzy owadu przysłano do tamtejszego uniwersytetu. Obecnie rząd gubernialny warszawski otrzymał wyjaśnienie, że szkodniki należą do kategorji t. z. *choraeas graminis*. Gąsienice te wydobywają się z jajeczek w jesieni, a przezimowawszy, zaraz z początkiem wiosny rzucają się na łąki. W celu niszczenia szkodnika należy łąki jeszcze nienawiedzone przez gąsienice okopywać rowami z pochyłemi ściankami. Gąsienice przechodząc z miejsca na miejsce, padają do rowów i już nie mogą się z nich wydobyć. Rowy powinny być każdodziennie oglądane a gąsienice niszczone.

Odpowiedzi Redakcji.

Przyjacielowi w Krakowie. Nietylko czytaliśmy ten wykwit stylu i dowcipu, ale ku rozweseleniu naszych czytelników przytoczymy go nawet w dosłownem brzmieniu. Oto *Neue Freie Riforme*, przyjaciółka wszystkich szmajgelesów, w numerze 7 z d. 9 bm. w rubryce „Nadesłane" po 30 ct. od wiersza, umieszcza, co następuje:

„Sądząc, że przyzwoity dziennik nie powinien na list, choćby jak nieprzyjemny odpowiadać publicznie inwektywami (!) nie mogę odpowiedzi w nr. 5. *Głosu Narodu* do mnie adresowanej, pozostawić bez repliki. Wypowiadając prenumeratę, podałem jako powód, że „Magda w Krakowie" trąci Szczepańskim placem. Na to przytacza redakcja *Głosu Narodu* już do znudzenia słyszaną gadkę o Apellesie — stawiając naturalnie siebie z Apellesem, a „Magdę" z jego obrazem w jednę paralelę (!) Przypomnę Szanownej Redakcji, że gadka wspomniana wyżej, ma dwa epizody: skromny mistrz Apolles poprawił obraz po pierwszej krytyce szewca, a reagował (!!!) dopiero na następną. Otóż ja nie przekroczyłem pierwszego epizodu, pisząc mój list w stylu i duchu „Magdzinem". *Karasiewicz*".

Powyższe pismo co w sobie mieści? Oto p. Karasiewicz przyznaje w niem, że napisał list arogancki, lecz uczynił to widocznie w tej błogiej nadziei, że nie otrzyma nań odpowiedzi. Gdyśmy mu jednak dłużni nie pozostali, co mu zapewne wielką sprawiło przyjemność, więc teraz reaguje inwektywami, zapewniając, że jego list był napisany w stylu i duchu „Magdzinem". Ależ Szanowny Panie Karasiewicz, „Magdę" napisała pani Zielińska, jedna z najlepszych autorek ludowych w Polsce, „Magda" jest utworem wysoce moralnym, a styl w niej jest doskonały, gdy przeciwnie listy Pańskie, jako brutalne, przytem pełne zarozumiałości, są niemoralne, a zaś styl jest w nich austrjacko-galicyjski. Szanowny Panie Karasiewicz, niechże Pan już więcej nie reaguje po 30 ct. od wiersza!

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skarga** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w ni powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dni nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. J. Morawski z Poznania. K. Bronn z Kęt. A. Hafeffe z Wrocławia. P. Epstein z Warszawy.

Hotel Saski. K. Mikolcki z Witkowic. H. br. Christiani z Wolicy. W. Struszkiewicz z Niewiarowa. T. Godlewski z Wolbroma. A. Jałowicka z Petersburga. J. Morawska z Brzączowic. Dr I. Wołkowicki z Jasła. A. br. Horoch z Grudzy. Ks. dr B. Karakulski z Rzeszowa. J. Domagalski z Święcic.

Hotel Drezdeński. K. Drewniak z Gleiwitz. E. Emmelius z Zurichu. P. Stawnicki z Kleczy gór. M. Paleski z Rokitna. M. Thaler z Wiednia. K. Berke z Korwodna. B. Blaustein z Wiednia. A. Kozłowski z Częstochowy. M. Stipanitz z Cieszyna.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połu . 0 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8·25 r. **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 9·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r. **Od Suchej:** 6·05 r., 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 8·20 w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·40 w. **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 9 stycznia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	100 65	Anglobank	185 50
srebrna	100 75	Union	316 —
4% złota	125 80	Bankverein	158 75
4% koronowa	100 20	Akcje Länderbank	282 30
Akcje bank. aust.-w.	1042	„ kol. Kar. Lud.	217 25
„ kredytowe	413 75	„ „ lwowsko-czerniow.	299 —
Londyn	124 —	„ południ.	105 62
Napoleony	9 86	Elbenthal	274 —
Dukaty	5 81	Nordbahn	3490
Marki	60 75	Staatsbahn	401 25
4% Renta węg. kor.	99 05	Alpin	99 40
4% „ „ złota	124 25	Akcje tytoniowe	232 —
Losy prem. węg.	158 50	Ruble	133 37
Losy tureckie	73 10		

Berlin 9 stycznia.

Banknoty austr.	164 45	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	164 40	Renta włoska	86 62
Banknoty ros.	219 95	Akcj. austr. kred.	251 50
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	220 —

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.